

Niedziela w Parkowie

Chyba w taki sam jesienny dzień deszczowy toczył się powóz po piaszczystej drodze z Budziszewa do Poznania, wioząc Adama Mickiewicza. To niedaleko stąd — Parkowo, gdzie wysiadłem z pociągu, by być świadkiem gromadzkiej uroczystości mickiewiczowskiej.

Wioska schludna. Na kilku domach przy głównej ulicy widzę przybite tabliczki z napisem „ul. Adama Mickiewicza”. Nie zdążyłem na tę ważną chwilę, kiedy zawieszali je przedstawiciele wiosek wchodzących w skład gromady. Jest dziwnie pusto. Gdyby nie zielone wieńce powiewające znad tabliczek, można by sądzić, że nie tu się nie działo i nie dzieje.

Na końcu wsi liczna grupa osób daremnie stara się wejść do środka domu. To na pewno tutaj odbywa się sesja Gromadzkiej Rady Narodowej. Życzliwy przybyszowi chłopak prowadzi mnie przez podwórze.

— Ale mnie pan też wpuści? — pyta i prosi zarazem. I z tej strony ciężko się wpełznąć do sali wiejskiego kina. Ludzie stłoczeni przy drzwiach wejściowych obracają się na mnie z oburzeniem. Ktoś sygnalizuje, żeby było cicho.

Tyle co skończył mówić kierownik miejscowej szkoły pod stawowej, Zb. Szatkowski. Z kolei ktoś odczytuje projekt uchwały:

„...Gromadzka Rada Narodowa w Parkowie na swej uroczystej sesji, odbytej 20 listopada 1955 roku wspólnie z mieszkańcami gromady składa hołd Wieszcziowi Narodu — Adamowi Mickiewiczowi.

...Niech symbolicznym dokumentem przemian, które sprowadziły do naszych domów jego wielką twórczość, stanie się pomnik Adama Mickiewicza. Ten pomnik wzniesiemy wspólnym wysiłkiem wszystkich mieszkańców gromady po zakończeniu budowy „Domu Gromadzkiego”...

Zrywają się oklaski. To pół tysiąca zgromadzonych kobiet i chłopów wiejskich wyraża swoje uznanie dla projektu. Z tą chwilą uchwała staje się pełnomocna.

Marzenie mieszkańców Parkowa i okolicy: „Gromadzki Dom”, ma obejmować pomieszczenia Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej, 4 lokale świetlicowe, salę na 350 osób, a w podziemiach — łazienki. Gmach stanie w kształcie podkowy, w środku której ma się wznosić pomnik Wieszcza. Na ten cel gromada zebrała już

Józef Pieprzyk

przeszło 30 tysięcy cegieł, 6,4 tony cementu i pewną ilość kamienia. Pięknej inicjatywie chłopów na pewno z pomocą przyjdą władze powiatowe i wojewódzkie.

Na scenie ukazują się grupa recytatorska Państwowego Przedsiębiorstwa Imprez Estradowych z Poznania. Zaczynają się deklamacje. Wiklasista Jurek Kubala usadowiony na stole pod ścianą zadumał się głęboko. Uważnie również słucha gospodyni Kazimiera Malinowska z niedalekiego Józefowa. Z przejęciem przyjmuje deklamację Teresa Krzyska, która na mickiewiczowskie uroczystości do Parkowa przyszła aż z Wejny. Jan Sołtys z rodziną aż sześć miejsc zajął: wszyscy wpatrzeni i wsłuchani w scenę. Sasiadka moja ma łyzy w oczach. Wzruszyła ją rozmowa Aldony z Konradem.

Mam żal do konferansjera. Dlaczego dając słowo wiążące i przedstawiając w skrócie życiorys Mickiewicza, zapomniał o jego pobycie w Wielkopolsce. To nie drobny błąd. To przecież ostatni pobyt Poety na polskiej ziemi, to jego misja polityczna — o czym mówią już nowe odkrycia naukowe, to przecież — „Pan Tadeusz”, który wiele kartek zawdzięcza naszym stronom!

Na szczęście o wielkopolskim szlaku mickiewiczowskim wiedzą mieszkańcy gromady. Urządzili wycieczki do niedalekiego Łukowa, Objezierza, Budziszewa. Zapoznali się także z wielkopolskim szlakiem na „Gromadzkiej Wystawie Mickiewiczowskiej”, urządzanej w szkole z okazji sesji.

Nie wiem, co bardziej podziwiać, czy opanowanie pamięciowe wielu tysięcy wierszy przez każdego z artystów, czy niezmaconą uwagę słuchaczy. Po półtoragodzinnej recytacji — skupienie słuchaczy jeszcze bardziej wzrasta. Za wyjątkami z „Pana Tadeusza” idą „Dziady”, po nich fragmenty Wielkiej Improwizacji. Tadeusz Malak — zwycięzca centralnych eliminacji recytatorskich — z uczuciem mówi każdy wiersz. Parkowiakom wydaje się, że to nie recytator, ale sam poeta zjawił się i mówi do nich. Wrażenie autentyczności potęguje strój artysty.

Świeci się pomnik mój nad szklany Puław dach, Przetrwą Kościuszki grób i Paców w Wilnie gmach... Bo od Ponarskich gór i bliźnich Kowna wód, Szerzę się sławą mą aż za Prypęć bród. —

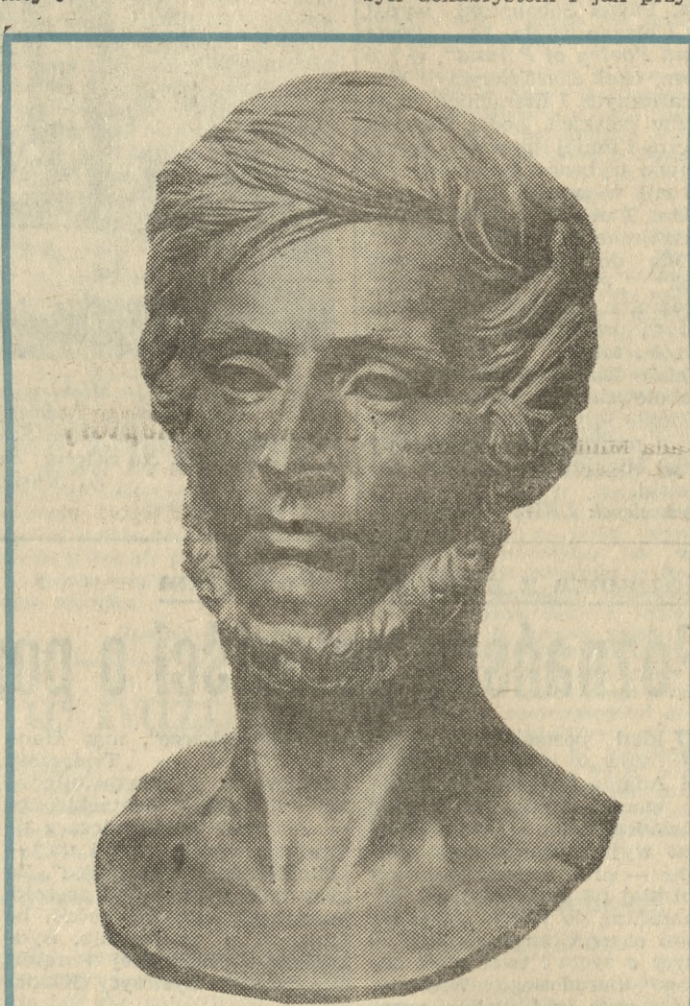
Mnie w Nowogródku, mnie w Pińsku czytuje młodzież i nie leniwa jest przepisać wielokroć. w folwarkach łaskę mam, u ochmistrzyni cór...

Tak — nie tylko w byłych folwarkach, ale w całej Polsce jak długa i szeroka ma on ła-

skę. Poeta rozmieniony na miliony książek, dziesiątków wydań żyje wiecznie. Uczyl, uczyl i uczyl będzie pięknego polskiego słowa we wszystkich szkołach, a myśl, którą zamknął w wierszach, jak atom pcha nas naprzód w walce o to, co postępowe, dobre, internacjonalne. To on przecież pierwszy modlił się i walczyło wolność wszystkich ludów na świecie i o pokój powszechny.

Nad wieńcem zagród okalającym srebrzyste lustro wiejskiego stawu, migoczą już gwiazdy. Uczestnicy akademii wracają do domów przemianowaną przed paru godzinami ulicą. Każdy z nich niesie z sobą cząstkę Mickiewicza.

Idąc na stację kolejową, myślę o wielkiej sile poezji Adama Mickiewicza, jego wierszach, które dotarły nie tylko pod strzechy, ale do serc ludzkich, o „wielkim przymierzu między dawnymi i młodszymi laty”.



Rzeźba Dawida d'Angers

O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypceczkach gąski pogubiła,
I o tej sierocie, co piękna jak zorze.
Zaganiać gąski szła w wieczornej porze,
Gdyby też wzięły na koniec do ręki
Te księgi proste jako ich piosenki!

ADAM MICKIEWICZ

Gdy w roku 1853 wybuchła wojna turecko-rosyjska Mickiewicz udał się do Turcji, gdzie wziął udział w formowaniu legionu polskiego. Na zdjęciu: reprodukcja rysunku M. Czajkowskiego, przedstawiającego Mickiewicza podczas pobytu w obozie Machmeda Sadyka Paszy.

Nie mogąc wziąć osobiście udziału w powstaniu listopadowym Mickiewicz poświęca bohaterstwu powstańcom wiele wierszy. W roku 1833 ukazał się w Paryżu wiersz poety pt. „Śmierć Pułkownika”. Utwór ten Mickiewicz poświęcił Emilii Plater. Wiersz ilustrowała Engelmann wg rysunku J. Kurowskiego.

Henryk Barański WŚRÓD PRZYJACIOŁ MOSKALI

Wy — czy mnie wspominać? Ja, ilekroć marzę
O mych przyjaciół śmierciach, wygnaniach, więzieniach,
I o Was myślę; wasze cudzoziemskie twarze
Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach.
Gdzież Wy teraz?...

A. Mickiewicz (1832)

Powstanie dekabrystów wybuchło 26 grudnia 1825 roku, lecz prądy rewolucyjne nurtowały w społeczeństwie rosyjskim znacznie wcześniej, niemal od Kongresu Wiedeńskiego 1815 roku. Ośrodkami ruchu byli oficerowie niektórych pułków gwardyjskich i postępową młodzież uniwersytecką. Pomiędzy tymi środowiskami istniały konspiracyjne kontakty.

W 1823 roku w Wilnie przebywał N. Bestużew-Rumin, jeden z działaczy rosyjskich, gorliwy zwolennik współdziałania z Polakami. Wtedy niewątpliwie nastąpiło zbliżenie między Towarzystwem Filomatów i Towarzystwem Filaretów a rosyjskimi rewolucjonistami owej epoki. Gdy bowiem w październiku 1824 r. przybył do Petersburga Adam Mickiewicz jako zesłaniec, Aleksander Bestużew, członek Północnego Towarzystwa, zanotował w dwa miesiące po przybyciu polskiego poety: „31. XII. Środa. Dyżurny. Wieczorem do godziny jedenastej bawili u nas Mickiewicz, Jeżowski i Malewski. Piliśmy na pomysłność Nowego Roku”. Mickiewicz i jego koledzy znani więc byli dekabrystom i jak przy-

jaciele zostali przez nich gościnnie przyjęci.

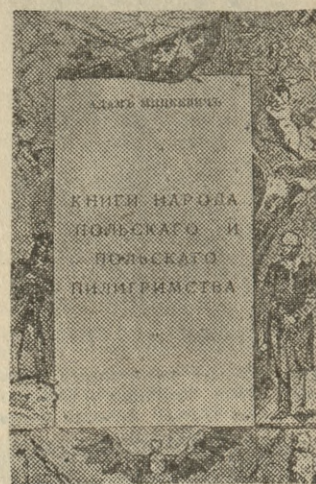
Mało są znane historykom literatury kontakty Mickiewicza z dekabrystami w Petersburgu. Nasz poeta, jako zesłaniec, musiał działać bardzo ostrożnie. Ze łączność taka istniała nieprzerwanie mamy dowód w postaci listu polecającego Rylejewa i Bestużewa do Tumanckiego zblizonego do kół postępowych w Odessie. Zaufanie, jakim cieszył się Mickiewicz w tych kołach było bardzo wysokie. Wiedział on nie tylko o nastrojach opozycyjnych wobec rządu, ale w tajemniczość był w przygotowania do powstania. Zwraca uwagę, że Mickiewicz wraz ze swymi towarzyszami, mając już pozwolenie na wyjazd do Odessy, zwlekał z wyjazdem i w drodze na południe Rosji zatrzymał się w Kijowie w styczniu 1825 roku właśnie w czasie trwania tam tradycyjnego jarmarku. Wiemy, że w tym czasie Pętel z ramienia Południowego Towarzystwa prowadził rozmowy z przedstawicielem Towarzystwa Patriotycznego — Jabłońskim. Można przypuszczać, że Mickiewicz jechał do Odessy przez Kijów z jakąś tajną misją do Północnego Towarzystwa.

Nowsze badania nad pobytami Mickiewicza w Odessie obalają dawniejszy sąd jakoby nasz poeta w Odessie trwonął lekkomyślnie czas i obracał się niemal wyłącznie w sferach arystokratycznych. Wielu, z którymi się spotykał, jak Tumancki, Moszyński, Olizar, Rzewuski należeli do tajnych polskich organizacji lub konspiracyjnych kół rosyjskich i następnie byli prześladowani i aresztowani w związku z procesem dekabrystów.

Po upadku powstania dekabrystów w 1825 roku Mickiewicz nie porzucił myśli utrzymania łączności pomiędzy życiem umysłowym narodów polskiego i rosyjskiego. Nastroje antyrządowe istniały w społeczeństwie polskim i rosyjskim nadal. Na pierwszy plan wystąpiła praca nad utrzymaniem ciągłości myśli rewolucyjnej, zbadanie przyczyn upadku powstania i wychowywanie przyszłych bojowników o wolność.

Ci, którzy ocaleli z pogromu dekabrystów kontynuowali dalej idee zbliżenia polsko-rosyjskiego. Mickiewicz w ciągu swego pobytu w Rosji uczynił w tym kierunku bardzo wiele.

Interesujące dane o tej działalności podaje krytyk literacki B. Stażewski na łamach czasopisma radzieckiego „Inostrannaja Literatura” (nr. 4 — 1955). „Mickiewicz, jak pisze Stażewski, współpracował z czasopismem „Moskowskij Telegraf”, w którym zamieścił dwa artykuły. Popierał on projekt redakcji wprowadzenia działu informacyjnego o literaturze polskiej. Specjalne pozycje miały jego starania owołania do życia polskiego piśmiar pt. „Irys”. Pismo to miało stać się w myśl zamierzeń Mickiewicza organem zbliżenia kulturalnego polsko-rosyjskiego”. Redakcja, mającego się ukazywać w Moskwie czasopisma z Mickiewiczem na czele, zwróciła się do władz o pozwolenie na wydawanie czasopisma „aby przy pomocy rosyjskich literatów informować o cenniejszych utworach drukowanych w języku rosyjskim i tym samym zwracać na



Karta tytułowa rosyjskiego wydania „Ksiąg Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego” w tłumaczeniu A. Winogradowa. Moskwa 1917. Fot. — CAF.

nie uwagę polskich czytelników”. Mickiewicz w podaniu pisze dalej, że „redakcja mogłaby słusznie oczekiwać, że ukazywanie się polskiego czasopisma w Moskwie zachęci Rosjan do zaznajomienia się z literaturą polską. Gubernator moskiewski dał odpowiedź odmowną. Pisząc o spodziewanej pomocy rosyjskich literatów Mickiewicz liczył na osobistą przyjaźń lub dobre stosunki z czołowymi pisarzami rosyjskimi w I połowie XIX wieku. Do przyjaciół Mickiewicza należeli: Aleksander Puszkina, W. Żukowski, I. Kryłow, A. Grybojedow, T. Wiaziemski, I. Kozłow, D. Wencentinow, N. Polewoj, E. Bariatyński, A. Delejo i inni.

Gdy projekt wydania czasopisma w Moskwie upadł, nasz poeta zaczął myśleć o wyjeździe za granicę. Dzięki staraniom przyjaciół petersburskich Adam Mickiewicz opuścił Rosję w maju 1829 roku, lecz zachował dla nich przyjaźń i pamięć dożywotnią.

Bogdan Danowicz

W obronie „Improwizacji”

Teatr Polskiego Radia wystąpił niedawno w trzech kolejnych audycjach z premierą „Dziadów”, uprzedzając tym samym ich sceniczną realizację, która nastąpi jeszcze w tym samym miesiącu w Teatrze Polskim w Warszawie.

Każdy z nas, kto nie jest obojętny na poezję „Dziadów”, nosi w sobie na wskroś oryginalną i przeżyta kiedyś intensywnie jej wizję. Kształt tej „wizji”, pomimo lat, które upłynęły nieraz od jej powstania (przy pierwszym, dojrzałym czytaniu „Dziadów”) istnieje w nas. Nie lubimy, aby go nam rozbijano. Konfrontacja tej „wizji” z jej scenicznym kształtem nie narusza jej swoistej autonomii. Jest to bowiem spotkanie z inną ucieleśnioną już na scenie wizją, ubraną w kształt gestu żywej postaci, podmalowanej światłem rampy i uwyraźnionej niekiedy muzyką ilustratora.

Wydaje mi się, że mamy niepisane nigdzie prawo do tych swobodnych przeżyć, oraz do tej „twórczości” naszej wyobraźni, której kształtu nie wolno nigdy nikomu z góry narzucać. Niestety, ten próg rzeczy niedozwolonych w dziedzinie wyobraźni przekroczył Radiowy Teatr Wyobraźni, wykreślając m. in. połowę „Wielkiej Improwizacji”.

Jest to tym bardziej przykre, iż (jak pisze sam reżyser słuchowiska Tadeusz Japalewski w nr. 45 „Radio i Świat”) nagle słowo poematu atakuje z głosników jakoś bardziej bezpośrednio, bardziej osobiście, niż gdy rozlega się ze sceny przed tłumem publiczności.

„Może za parę wieków zapomną ludzie o powstaniu listopadowym — pisał Boy — nigdy o improwizacji Konrada”.

Improwizacja jest kompozycją integralną tak jak „Symfonia patetyczna” Czajkowskiego lub „Eroica” Beethovena; nie można ich grać skrótami i te skróty następnie wiązać z sobą w jakąś nową, sztucznie wykonypowaną całość. Wolno to uczynić z poematem Mickiewicza w teatrze, który buduje widowisko nie tylko z elementów słownych Radiowy Teatr Wyobra-

(Dokończenie na str. 2)





Kogoś z nas nie wzruszają dzieje pierwszej miłości Mickiewicza? Postać Maryli wycisnęła niezatarte piętno na twórczości młodzieńczych lat poety. Okres ten jest kanwą tematyczną sztuki A. Mahiszewskiego, wystawianej ostatnio w Teatrze Polskim w Poznaniu. Marylę grała Barbara Bienkowska, Adama — Władysław Głąbik. Fot. Z. Maksymowicz

Teodor Smielewski

Muzyka uskrzydla słowo poety

W X-leciu Polski Ludowej — ziemia wielkopolska, na której zarówno Chopin jak i Mickiewicz przez krótki czas swego życia przebywali — przejęła się głębokim kultem dla obu geniuszów narodowych, co znalazło najlepszy wyraz w twórczości kompozytorów, jak i w popisach koncertowych chórów i orkiestr wielkopolskich, chętnie sięgających po utwory do słów Adama Mickiewicza.

Interesująca jest historia powstania w ogóle pierwszych pieśni do słów Mickiewicza. Już w 1819 roku przebywając w Kownie jako nauczyciel — poeta na pisał dla młodzieży filareckiej wiersz pt. „Hej, radością oczy błysną” i posłał go do Wilna. Tam do wiersza tego napisał muzykę Antoni Sokulski i w ten sposób powstała pierwsza pieśń filarecka. Wkrótce potem napisał Mickiewicz drugą pieśń — „Hej, użyjmy żywota, wszak żyjemy tylko raz”. Teksty mickiewiczowskie były póź-

niej niejednokrotnie źródłem wieloletnich inspiracji muzycznych. (Do tekstu IV części „Dziadów” powstało kilka pieśni, których autorzy, m. in.: Moniuszko, Nie-wiadomski i rosyjski kompozytor Cezar Cui za każdym razem inaczey opracowali tekst mickiewiczowski).

„...prosta, jak podanie ręki”

Wiele tekstów mickiewiczowskich budziło szczególnie zainteresowanie wśród kompozytorów zarówno polskich jak i obcych. Np. do ballady „Świeżanka” napisał różne utwory muzyczne m. in. tacy twórcy jak: Maria Szymanowska, niemiecki kompozytor Karol Loewe, Moniuszko, rosyjski kompozytor Mikołaj Rmskij-Korsakow, Zygmunt Noskowski oraz nieznanzy u nas kompozytor rosyjski — P. I. Błaraberg.

PWM wydało ostatnio kilka antologii pieśni solowych i chórów do słów Adama Mickiewicza, w takt których rozśpiewały się jak Polska długa i szeroka, liczne chóry świetlicowe i zakładowe. Pieśń ta przemawia do współczesnego słuchacza z równą siłą jak dawniej, będąc — według słów Leopolda Staffa — „jasna jak spoj-rzenie w oczy i prosta jak podanie ręki”.

Jeden z najstarszych chórów amatorskich w Polsce — Poznańskie Towarzystwo Muzyczne (dawniejsze Koło Śpiewackie Polskie, zał. w r. 1895 przez B. Dembińskiego) szczególnie umiłował sobie twórczość naszego wieszcza. Już u zarania istnienia Koła w czasach zaboru pruskiego śpiewano „Sonety krymskie” — Moniuszki i „Widma” tegoż kompozytora, który piękno wiersza mickiewiczowskiego łaczył ze wspaniałą inwencją melodyczną: „Świeżanka”, „Panu Twardowski”, „Trzech Budrysów” (o najbardziej zwartej formie i sile rytmicznej), „Czaty” — to tylko niektóre z rozlicznych pereł muzycznej liriki moniuszkowskiej powstałe z natchnienia mickiewiczowskiej Muzy. „Widma” (cz. II „Dziadów”) dziełają bardzo silnie plastyczną koncepcję muzyczną — „Sonety krymskie” szczerą melodią, jak to mieliśmy okazję podziwiać w Roku Mickiewiczowskim niejednokrotnie na festiwalu w wykonaniu licznych chórów polskich, a w Poznaniu na koncercie jubileuszowym PTM, kiedy to wykonano wszystkie osiem sonetów na soła i chór z towarzyszeniem orkiestry Państwowej Filharmonii w Poznaniu pod dyr. K. Broniewskiego. Opisy żeglugi i burzy morskiej należą do arcydzieł realizmu muzycznego a strona ilustracyjna przedstawia się w tej muzyce nader barwnie i okazałe.

Z teki poznańskich kompozytorów

Prawykonanie na tym koncercie przez PTM dialogu muzycznego do słów Odyńca i Mickiewicza — „Panicz i dziewczyna” Tadeusza Szelligowskiego — dowiodło, iż współcześni kompozytorzy poznają często w strofach mickiewiczowskich szukają muzycznej inwencji. Szelligowski sięgnął już uprzednio po to tworzywo w balladzie mickiewiczowskiej „Renegat”. Inny kompozytor poznański Walerian Gniot za kantatę mickiewiczowską „Pierwiosnek”, wyróżniony został na konkursie kompozytorskim im. Mickiewicza w roku 1950, a ostatnio za pieśń pt. „W imienniku” — na konkursie kompozytorskim ZKP i Centr. Zarządu Instytucji Muzycznych. Prezes kompozytorów Jerzy Młodziejowski otrzymał w tym samym konkursie zaszczytne wyróżnienie za pieśń na chór a capella do tekstu Mickiewicza pt. „Jest u mnie kraj”.

W inscenizacji „Konrada Wallenroda” wzięły udział nowopozyskani „kuźniczanie”. Ostatnio bowiem kilku najzdolniejszych członków zespołu, oklaskiwanych niedawno w „Maryi” Malczewskiego (na zdjęciu: scena z II aktu — „Pieśń masek”) przeniosło się do innych placówek.



KONRAD WALLENROD.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
z dzieł literatury i pruskich

Adama Mickiewicza,

W PETERSBURGU w r. 1828 za pozwoleniem
CENTRU WYDAW.

w KRAKOWIE,

DRUKARNIA WŁÓDZIMIERZA

1828.

Karta tytułowa „Powieści historycznej z dzieł literatury i pruskich” — „Konrad Wallenrod”, wyd. w Krakowie w r. 1828. Fot. — CAF.



Zywa Tellmena? Tak. I do tego na dziedzińcu pałacu Smielewskiego. Piękny strój znanej postaci z „Pana Tadeusza” przywdziała Barbara Zychska z Pleszewa, uczestniczka turnieju recytatorskiego. Słyszeliśmy ją i widzieliśmy we wrześniu na festiwalu mickiewiczowskim w Smielowie. (Fot. J. Mikołajczak)

Czy umiemy recytować Mickiewicza?

Uwagi nie tylko na marginesie

Obserwowałem na terenie kilku powiatów wszystkie konkursy deklamatorów, no i rzuciły mi się w oczy typowe błędy w samej technice recytacji. Błędy dosyć poważne, aby się nad nimi zastanowić.

Elementem na który zasadniczo kładzie się nacisk podczas przygotowań recytatorów jest wyraźna wymowa. Niestety większość recytatorów (a zarazem i tych, którzy ich przygotowywali) utożsamiają ją z krzykiem. Oczywiście naturalną konsekwencją tego był brak jakiegokolwiek modulacji głosu. Recytator pochłonięty był tylko jednym zagadnieniem: jak najwyraźniej wykrzyzczyć utwór. Najbardziej uciążliwym na tym polu o charakterze ironicznym, no i utwory satyryczne.

Drugą zasadniczą usterką jest ciekawe zjawisko, które nazwałbym „linijkowaniem”. Przerwy robi się nie wtedy kiedy wymaga tego znaki interpunkcyjne, lecz po końcu każdej linijki (wiersza), co najczęściej wypacza sens utworu i jego interpretację. Przykładowo: recytowany masowo wiersz Mickiewicza „Do przyjaciół Moskali” w pewnym momencie brzmiał tak:

„Gdzież wy teraz szlachetna
szyja Rylejewa?
Którą jak bratnią ścisłą
carskimi wyroki...”

No i w efekcie zdumieni słuchacze dowiadywali się, że to właśnie car zmuszał naszego Wieszcza do „ściskania” dekabrysty Rylejewa. Wybrałem ten przykład, bo spotkałem się z tym błędem, w tym wierszu, kilkadziesiąt razy. Można by je jednak mnożyć do nieskończoności.

Trzecim zasadniczym i masowym błędem była akcentacja, i to bardzo silna, ostatniego wyrazu linijki. I tak w balladzie „Alpuhara” akcentowano w pierwszej zwrotce następujące wyrazy „posady, żelaza, Grenady, zaraza”. W efekcie wiersz przypominał konia podrywającego co pewien czas cugłami — jednym słowem stawał się dla słuchacza dla odmiany stawał się dęba włosy.

Co spowodowało, że — podkreślam jeszcze raz — masowo występują tak elementarne błędy i jak temu zaradzić? Na pierwsze pytanie odpowiedziałem już na początku pomijając tylko jedną rzecz:

brak analizy ideowo-artystycznej recytowanego wiersza przeprowadzonej czy to przez nauczyciela czy też świetliczanke.

W jednym jedynym wypadku recytatorzy (nawiasem mówiąc uczniowie) wiersze przeanalizowali. W pozostałych ograniczono się do wyznaczenia wiersza i kropka. Nic więc dziwnego, że część uczestników eliminacji recytowała wiersze mechanicznie bez śladu jakiegokolwiek zrozumienia. Z równym powodzeniem mogliby mówić wiersz po chińsku.

Jak zaradzić? Przypuszczam, że wcale łatwo. Przede wszystkim mamy już trzeci konkurs recytatorski na tak szeroko skalę nie mamy jednak żadnego popularnego podręcznika czy też broszury o recytacji. Rzecz zastanawiająca jeżeli weźmiemy pod uwagę, że recytacja jest najbardziej masowym i typowym zjawiskiem życia kulturalnego w każdym ośrodku. Wydaliśmy tyle pod-

reczników i poradników metodycznych dla zespołów chórów czy też amatorskich zespołów teatralnych — a przecież nie przy każdej świetlicy istnieje zespół teatralny czy chóralski — wydajmy więc i taki podręcznik, bo zespoły recytatorskie posiada każda świetlica, każda szkoła a nawet zakład pracy.

Wydajemy tyle płyt gramofonowych. Każdy szlagier zostaje na nich utrwalony. Czy nie można by wreszcie nagrać kilku utworów poetyckich w wykonaniu najlepszych naszych artystów-recytatorów. Mamy Rok Mickiewiczowski — utwory genialnego poety znajdują się w repertuarze prawie każdego artysty. Czyż może być lepsza okazja do utrwalenia ich na płycie? A potem niech znajdą się one w każdej świetlicy — chociażby kosztem płyt z „Marynią” czy też „Cichą wodą” — która nawiasem mówiąc też bardzo mi się podoba (jeszcze!). Niech pojawią się w masowej sprzedaży! Czyż może być lepsza pomoc dla recytatorów — zwłaszcza tych, którzy rzadko mają możliwość słyszeć dobrą recytację — bo teatry na prowincję zaglądają bardzo rzadko, natomiast „Estrada” często.

Trzecim takim punktem, który by bardzo pomógł w pod-

niesieniu poziomu amatorskiej recytacji byłoby wydanie popularnego podręcznika wersyfikacji. Było wprawdzie opracowanie Furmanika i Mayenowej, są one jednak od dawna wyczerpane, po drugie są zbyt trudne. Potrzebne jest popularne, przystępne opracowanie podstawowych zasad budowy wiersza, bo wstyd przyznać się, ale nawet nauczyciele języka polskiego w szkołach podstawowych wiedzą o wierszu tylko tyle, że ma zwrotki i może mieć rym albo męski albo żeński. Świetliczanki zasadniczo nawet i tego nie wiedzą. Jak więc mogą dobrze, właściwie pokierować przygotowaniem recytatorów?

Wszystkie wysunięte przeze mnie zastrzeżenia nie mają na celu podważenia osiągnięć i potrzeby podobnych konkursów. Konkursy takie są bardzo potrzebne. Zarówno liczba uczestników jak i poziom wykonania utworów stale rośnie. Coraz liczniej zgłaszają się uczestnicy ze wsi. Ale właśnie ta niespotykana dotychczas masowość imprez kulturalnych każe pomyśleć o tym, aby dać jak najbardziej trwałe podstawy pięknej sztuce recytatorskiej w każdym ośrodku.

Janusz KSIĘSKI

„Wallenrod” w Kuźnicy

Przystanąłem u drzwi, nie zapukałem...
„Precz mi z tą lutnią — zerwała się struna.
Nie będzie pieśni — ale się spodziewam,
Że kiedyś będą, dziś — zbytnie puchary.
Zanadto piłem — cieszcie się... i bawcie...
A ty, Al...manzor — Precz mi z oczu, stary!
Precz mi z Albanem! — Samego zostawcie!...”
— dobiegło mnie z drzwi.

Tak kończy się — uctą — drugi akt „Wallenroda”. Śmiało tedy pukam i... znajduję się na próbie zespołu, którego trzecie, ale jakże pożyteczne „poczynania”, wydały już wiele owoców. Nie będę się dzisiaj rozwodził nad Eksperymentalnym Zespołem Artystycznym „Kuźnica” przy Zw. Zaw. Pracowników Kultury, lecz porozmawiam raczej z jego kierownikiem i inscenizatorem Lucjanem Rabskim o przygotowywanym „Konradzie Wallenrodzie”.

Dowiaduję się więc, że zapowiedziana na 27 bm. premierę przesunąć trzeba było na 5 grudnia, gdyż główne postacie przedstawienia biorą — w okresie pierwotnej daty — udział w centralnych eliminacjach recytatorskich w Krakowie. Próby — jak mówi Lucjan Rabski — przebiegają bardzo sprawnie, gdyż nowy zespół wykazuje dużo ambicji i pilności.

— Dlaczego nowy zespół? A gdzie starzy znajomi?

— Otóż to właśnie: dziewięciu naszych najlepszych (szereze oklaskiwanych w „Maryi” Malczewskiego) przeniosło się do innych miast. Tak więc „Marya” czyli Zyta Polom pracuje w Teatrze Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Tamże znalazł się też „Wacław” — Jan Soldenhof. Andrzej Antkowiak znów przeniósł się do kieleckiego Studium Dramatycznego, a Nowacka nie opuściła Poznania, lecz gra w „Młodym Widzu”.

Ale Rabski nie martwi się: ta „płynność” daje dużo ko-

rzyści przede wszystkim nowym wykonawcom, którzy stają się jak najszybciej wejść na drogę swych poprzedników.

Wracając do „Wallenroda”, nie można nie pamiętać o ciekawej koncepcji inscenizatora, który tym razem nie wprowadza narratora (w „Maryi” wydawał się konieczny).

— A jednak — mówi Lucjan Rabski — zagramy utwór prawie bez skreśleń, chcemy pokazać „Konrada” w miarę naszych sił tak, by nasza „Kuźnica” nie sprawiła widzom zawodu.

W chwili, gdy opuszczam „teatralny warsztat” głowy wykonawców pochylone są nad rolami. Rozumiem, dzieło Wieszcza Adama wymaga sumiennej i gruntownej pracy.

(t. h. n.)

Pod urokiem Jego wierszy

Droga

do Mickiewicza

Długa była moja droga do poezji Adama Mickiewicza. Do szkoły chodziłem pruskiej, po polsku czytać i pisać uczyłem się sam na „Przyjaciół Dzieci” i „Gazecie Grudziądzkiej”. Po Powstaniu Wielkopolskim zajmowałem się pracą kulturalno-oświatową wśród żołnierzy. Tam zapoznałem się z poezją. Po powrocie z wojska chętnie popisywałem się deklamacjami na imprezach towarzystw robotniczych.

Przed rokiem, kiedy został ogłoszony II Ogólnopolski Konkurs Deklamatorski, postanowiłem dać przykład młodzieży szczególnie męskiej i samemu wziąć udział w eliminacjach. Ale jaki utwór wybrać? Przyjaciół poradziły mi „Redutę Ordona”. Bardzo mi się ten wiersz podobał. A przy okazji przeczytałem wiele innych utworów A. Mickiewicza. W tym roku, mamo 59 lat na karku, po raz drugi wziąłem udział w wojewódzkich eliminacjach deklamatorskich. Zawsze z ulubionymi wierszami naszego Wieszcza.

J. WYZUJEK
listonosz w Gostyniu

Z koncertem Jankiela za pługiem

Piękny jest „koncert Jankiela”. Uczylem się go chodząc za pługiem i za brona-mi. Ile w nim muzyki! Czytając go ma się wrażenie, że nie słowa, ale struny grają. Starałem się go jak najlepiej wypowiedzieć, przykładając wagę do każdego słowa. Aby deklamacja była jak najbliższa prawdy, taka jak koncert.

Na stare lata, a mam już pod sześćdziesiątkę, rzuciły na mnie urok wiersze Mickiewicza.

WŁ. JAZWIEC

rolnik w N. Skalmierzycach
pow. Ostrów Wlkp.

Przy lampie naftowej

Wieczorem, kiedy już porządkam trzodek chlewną i bydlę i kiedy dzieci już śpią, przy lampie naftowej (u nas nie ma jeszcze elektryczności) czytam różne książki. Powieści i wiersze. Czytam i „Pana Tadeusza”. Nauczyłem się na pamięć dużą część z jego ostatnich księgi. Bo to takie ładne wiersze.

K. SKRZYPEK

gospodyni w Zielonej Wsi
pow. Rawicz

Bo są szczerze

Z wszystkich wierszy najbardziej mi się podobają utwory Adama Mickiewicza, a potem Broniewskiego. Bo są bardzo szczerze i „życiowe”. Zapoznawałem się już z nimi, kiedy jeszcze chodziłem do szkoły podstawowej. I dziś, kiedy po pracy odpoczywam w domu, chętnie po raz któryś czytam „Pana Tadeusza”, „Grażynę”, „Balladę i Romanse” i zawsze w nich znajduję coś nowego i pięknego. Szczególnie mnie urzekają opisy przyrody. Są ciekawe, są ładne.

Lubię deklamować wiersze Adama Mickiewicza. Dlaczego? Sama nie wiem. W naszej zakładowej świetlicy mam tylko jedną koleżankę, która także uczy się deklamacji. Nasi bywalcy świetlicy nie zasmakowali jeszcze w pięknie wierszy.

H. KALFESZT

pracownica
Zakładów Jedwabniczych
w Turku

Co robił Adam Mickiewicz na wielkopolskiej ziemi, z kim przebywał, jak to było z jego przeprawą przez Prosnę celem dołączenia się do oddziałów powstańczych — czytamy w niedawno wydanej powieści „Rękopis dla wnuków” piora Gustawa Bojanowskiego. Autor przybrał postać przewodnika Poety po Wielkopolsce — Ksawerego Bojanowskiego, który pod koniec życia zabrał się do spisania wspomnień z tego okresu, rękopis swój przeznaczając „do czytania dopiero wnukom i prawnukom pokolenia za lat sto”.

Oto wyjątek z rozdziału „Za chartami”, opisyjący polowanie w Krzekotowicach (w pow. gostyńskim), we wsi Ksawerego — Kaliksta Bojanowskiego. Wraz z gospodarzami wybiera się „na lisa” również i Adam Mickiewicz.

Adam zadziwiająco sprawnie wskoczył na siodło. Rzucił krytycznym okiem na jeźdźcę. Pięknie i malowniczo wyglądał na tym cudnym koniu. Przypominam sobie, że ubrany był w ciemną kurtkę i długie, wąskie pantalone strzemionkami umocowane przy buciku, jak to wówczas była moda. Na głowie miał miękki kapelusz, spod którego wymykały się jego niezwykle gęste, ciemne włosy.

— Lekko, nie ściągać... Ją można by prowadzić na nitce jedwabiu — dawał jeszcze ostatnie rady Kalikst, gdy wyjeżdżaliśmy z zajazdu między rzędem wysokich topoli prowadzących dokoła podwórza ku szerokim polom.

Jechałem obok Adama. Po mej lewej ręce przyspłatał się do nas pewien młodzieniec z powiatu krotoszyńskiego. Sledził na ciężkim, niemieckim walu, który miał przednie nogi wprawdzie w kamaszach, ale krzywe. Również i młodzieniec, świeżo upieczony pruski hrabia, wydał mi się pokrzywiony i tak pokraczny, że omal nie parsknąłem śmiechem. Miał na sobie ostatnią modą zagraniczną skrojony czerwony fraczek, białe pantalone i niski, o ogromnym rondzie cylinderek, który wpadał mu na oczy. Uchodził podobno za wielkiego donżuana i zdobywcę serc niewieścich. Przybył do Krzekotowic już wieczór i dowiedziałem się, że próbował mocno nadszakać Konstancję, lecz doznał rezyzy przykrej i okrutnej. Najlepsze kobiety są bezwzględne w okrucieństwie dla niepożądanych wielbicieli, skoro serce ich bije dla kogo innego. Mocno skwaszony włókł się teraz przy nas, zanedbując mnie swoją paplaniną przez nos, w której zarywał co słowo w nieszczerłą francuszczyznę. Wypada mi zaznaczyć przy tej sposobności, że Konstancja odstąpiła od udziału w łowach i została w domu. Siostra moja była świetną amazonką, nieraz porzucała wertowanie książek,



Rys. L. Kapczyński

odkładała pióro i uczestniczyła w konnych polowaniach, sadząc dzielnie przez płoty i rowy w pościgu za lisem lub szarakiem. Ale ta przenikliwa kobieta zauważyła widocznie, że Adam niechętnie spoglądał na polujące niewiasty i odwracał się z niesmakiem na widok białych paluszków dobijających zlotkowaną kuropatwę lub podnoszących zaszczutego zająca. Stąd też postanowiła nie bawić się dzisiaj w Dianę.

Wydostaliśmy się na szeroki ugor wznoszący się lekkim skłonem ku szarżającym w oddali chałupom chłopskim. Ugor w połowie przecinały dość gęste zarośla, krzaki głógów i polnych róż, wśród których zapewne płynął strumyk lub rów odwadniający pola. Z dała widniało kilka wierzb pochylonych nad rowem i zakrywających czubami gałęzi zabudowania wsi. Tuż za mną jechał dojeżdżacz, pilnując mych chartów. Było ich pięć, dobrze sobie przypominam. Wśród nich w dalekich podskokach biegł Kusy. Dokoła nas szerokim półkolem rozspalał się po ugorze długi rząd pozostałych jeźdźców, ciemnozielone plamy rajtroków, ruchliwe sylwetki koni i laciastych ogarów. Z przyjemnością spoglądałem na Adama wcale sprawnie zażywającego cisawej arabki i chciałem mu rzucić jakąś jeszcze uwagę, gdy wtem rozległ się niespodziewanie okrzyk: „Wycza”.

Tuż spod koni smyknął nie szarak, lecz lis. Trwało to jedno mgnienie oka. Ruda plama wyskoczyła jak spod ziemi, wyciągnęła się na niej burą smugą i poczęła sunąć naprzód z zadziwiającą chyżością. Nim konie przeszły w galop, już w błyskawicznych susach pokroczyły za lisem psy. Rozpoczęła się szalona gonitwa. Konie z myśliwskiego galopu wpadły w cwał. Bryły ziemi odrywały się teraz spod kopyt, i walcąc pęczynami na prawo i lewo, jeźdźcy pochyliłi się nad szczytami wierzchowców, które parły naprzód tuż za psami. Arabka Adama nie była już koniem, lecz jakąś rozpaloną masą mięsni i muskułów, nogi jej zaczynały takt cwału rytmem szybszym niż myśl. Nie biegła, lecz jak ptak płynęła w powietrzu. Adam

ZA CHARTAMI.

trzymał się dzielnie. Byłem tak zapatrzony w ten widok, że ledwie zważyłem na rozgrywającą się scenę pościgu. Tymczasem lis, widząc stary gracz, co już z niejednej podobnej matni wyszedł żywo, umykał ze zręcznością zdumiewającą. Oszczędzał sił, sadząc zrazu prosto jak strzała, skracając drogę niewidzialnymi brzdami, kładąc chytry pysk tuż nad ziemią. Po pewnym czasie rozpoczął fortele. Giał się w prawo, w lewo smykając się błyskawicznymi ruchami po nierównościach terenu, uskakując jak sprężyna. Nawet Kusy, co niejednego rudego draieżnika miał już na sumieniu, nie był w stanie dorównać mu w nieoczekiwanych uskokach i zwrotach. Dojeżdżaliśmy do rowu i tu nastąpiła przewidywana zresztą przeze mnie wesoła tragedia. Mój sąsiad na lewo spał ostrogami swego ciężkiego waluacha i walcząc z uporem leniwego wierzchowca wlepił mu potężny cios pejemcem. Koń skoczył wprawdzie, ale czy to „stracił serce” pod wpływem uderzenia, czy też ściągnięty gwałtownie wędziem nie był w stanie należycie odsadzić się od mokrej ziemi, dość że skok był nieszczerliwy. Jeździec i koń wpadli do rowu. Obejrzałem się i ujrzałem tylko biednego młodzieńca rozpalzonego w lepkim błocie strugi jak żaba. Z błota wynurzała się pobladła twarz jeźdźcy i rude faworyty ociekające wodą. Ponieważ żył był i zapewne cały, popędziłem naprzód, zostawiając go losowi.

Miał rację Kalikst, że Kołyska umiała nosić jak żywa kolebka, a skakać jak sarna. Adam przesadził rów bez szwanku i cwałował naprzód w dobrej formie. Tymczasem wpadliśmy na chłopskie pole świeżo zasiane żytem. Właśnie poczęło kiełkować. Kopyta koni tratowały zasiew niemiłosiernie, wdu-szając wąte roślinki w ziemię, niszcząc młodzieńką oziminę w sposób barbarzyński. Pościg trwał dalej. Już nam zabielały przed oczami ściany chałup, gdy nagle ruda plama, za którą pędziło kilkadziesiąt koni i psów, znikła gdzieś, nie wiedząc gdzie i jakim cudem. Przepadła i przestała istnieć, jak gdyby pochłonęła ją ziemia. Ogłupiałe psy stanęły w miejscu. Zatrzymali okryte pianą konie myśliwi.

— A to grazi! Czegoś podobnego nie widziałem jeszcze — irytował się Kalikst, rozglądając się bezradnie po polu, przenikając bystrym wzrokiem krzwy obrastające wiejską drogę.

— Czort nie lis — mrucał mój dojeżdżacz, biorąc na smycz psy.

Tymczasem czekała nas przykra scena, która zatarła zupełnie rozczarowanie spowodowane nieudnymi łowami. Ze stojącej nieco na uboczu i pokrytej gnijącymi gontami chałupy wyszli ludzie, usłyszawszy gwar i tętnot kopyt. Kobieta z dzieckiem na ręku i chłop. Kobieta była obrazem nędzy i rozpacz i tak wychudzona, że własnym oczom nie wierzyłem. Z woskowo-żółtej twarzy wychodziły na wierzch ogromne, niegdyś piękne oczy, jakby przerażone i ostupiałe. Policzki zapadły gdzieś głęboko, ciemne włosy pozlepiane potem spadały w nieładzie. Owinięte jakąś szmatą dziecko było jeszcze nędzniejsze od matki. Sinymi ustami chwytano z wysiłkiem powietrze i usiłowało wydobyć się z brudnego powijaka rączka cienka jak zeschły bądył. Mąż tej biedaczki drapał się w rozczochraną czuprynę i przestępował z nogi na nogę. Kaszlał niemiłosiernie. Było jasne, że rodzinę tę zjadały suchoty. Na widok barwnej czeredy, kolorowych rajtroków, koni i psów pokłonili się nisko i poczęli wypowiadać jakieś uniożone powitanie. Moze chcieli o co prosić, ale kobieta spostrzegła nagle półko mizernej oziminy mocno strątowane kopytami kilkunastu koni. Ogarnęła ją czarna rozpacz, omal nie upuściła dziecka.

— Jezusinku, nasze żyto! — zawołała w przystępie żałości, załamując ręce. — Nasze żyto, cała morga przepadła... Cała morga...

Chłop coś zamruczał. Moze przekleństwo, które szybko zdusił w ostrożności. Wytrzeszczał oczy i patrzył tepe. Jego niby uśmiech przypominał ukryty szloch. Chciałem do nich coś przemówić, zapytać, moze monetę jakąś rzucić, ale w tej chwili podjechał do tych ludzi Kalikst i rzucił ostro:

— Marsz do domu! I nie skomleć mi tu dłużej! Bo was każę wygonić z tej chałupy...

Spojrzałem na brata mego ze zgrozą. Kochałem Kaliksta, ale w tym momencie wydał mi się wstrętny w swym ciemnozielonym rajtraku i aksami-nej czapce, w łosiowych rajtusach i lakierowa-nych butach, o które gniewnie uderzał szpicrutą. I wstrętną, obcą wydała mi się jego piękna twarz, którą wykrzywił zły grymas. Adam przypatrywał się tej scenie bacznie. Wreszcie podjechał do Ka-liksta i rzekł:

— Sądziłem, że pan jest człowiekiem...

Te ciche słowa uderzyły w mego brata jak poli-czek. Skłonił głowę i zamilkł. Wysiłkiem woli zdusił gniew i tylko wpakował ostrogę koniowi, który wspiął się z bólu. Adam zsiadł tymczasem i wolnym krokiem wszedł do chałupy. Pozostawał w niej przez długą chwilę. Czekaliśmy na niego w milczeniu. Gdy wyszedł, wsiadł na koń i oświadczył:

— Darujecie państwo, że, blachy myśliwy, wycofam się z dalszych łowów. Nie mam wprawy w siodle i czuję się nieco znużony. Proszę sobie nie prze-szkadzać.

Mówił z wymuszonym uśmiechem i uprzejmością światowca. Zawróciłem konia chcąc mu towarzyszyć, ale Mickiewicz dał mi znak ręką, że mam pozostać z myśliwymi. Odjechał z wolna piaszczystą drogą, co biegła przez wieś, okrążała chłopskie pola i prowa-dziła wygiętym łukiem w stronę dworu. Ruszyliśmy zatem w przeciwnym kierunku, ku rozległym łąkom dworskim, unikając przezornie szachownicy chłopskich poletek skupionych dokoła wsi. Kalikst jechał obok mnie. Przeglądałem mu się spod oka. Przeżuwał jeszcze złość i zagryzał wąskie wargi. Wreszcie rzucił:

— Ano polowanie z poetą przynosi różne niespo-dzianki. Moze i ty wypalisz mi jakie sentymentalne kazanie. Masz przecież wielki pociąg do libertyniz-mu, a swoich chłopów w Konarzewie rozpuszczasz jak bicz działo-wskie.

Chciałem mu coś ostro odpowiedzieć, ale los zda-rzył, że właśnie spod kopyt naszych koni pomknął zając. We wrześniu nie poluje się jeszcze na zające, rozpierała mnie jednak taka złość, że nie zważając na paragrafy myśliwskiego prawa ścisnąłem piętami konia i ruszyłem za szarakiem.

WŁODZIMIERZ SCISŁOWSKI

GDYBY...

Gdyby Mickiewicz żył na przykład 100 lat później — pisałby niewątpliwie według cennych zaleceń naszych krytyków (zwłaszcza tych z okresu 1948—1952). Sądzę jednak, że tak zwane wejście do literatury stałoby wtedy pod pewnym znakiem zapytania i za sto lat nie mielibyśmy co obchodzić. Biedny wieszcie! Nie zasnął zapładniającej opieki Pichniaków, Dreńwiów i Klasenów. Gdyby jednak... Gdyby jednak takie Ballady i Romanse miały powstać jako „świadomy odpowied poetę na zamówienie społeczne mas pracujących”, jako „żywy dowód reakcji na aktualne wydarzenia dnia i tygodnia” — wyglądałyby prawdopo-dobnie tak:

Na Tydzień Poczty i Telegrafów

ROMANTYCZNOŚĆ



— Słuchaj, dziewczeczko!
— Ona nie słucha —
Przed okienkiem klient z teczka,
Przy tobie nie ma żywego ducha.
Czemu o nie się nie pytasz?
Kogo przez telefon witasz?
— Ona nie słucha — — —

Na okres gotowości zwalczania stonki

PIERWIOSNEK (PRIMULA VERIS)

1830

Z niebieskich najrańszą piosnek
Ledwie zadzwonił skowronek,
Najrańszy kwiatek pierwiosnek
Błysnął ze złotych obsłonek.

1955

Za wcześniej, kwiatku, za wcześniej,
Ważniejszy tu jest skowronek!
Bo śpiewa i jednocześnie
Zjada rocznie 6748 sztuk stoniek — — —

Bez specjalnego przeznaczenia

RUSALCZANKA

Jakiż to chłopiec modny i młody?
Jaka to obok dziewczica?
Brzegami sinej Rusalki wody
Idą przy świetle księżycy?



Ona mu z torby daje praliny,
A on się tuli do wdzianka.
Chyba znajomym jest tej dziewczyny —
Pewnie to jego kochanka.

Każdą noc prawie, o jednej porze
Głaszcze młodego po głowie.
Młody w „Pomocie” szlifuje noże.
Kim jest dziewczyna? Nie powiem — — —

W związku z zagadnieniem walki z alkoholizmem

POWRÓT TATY

„Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie
razem”
Do knajpy — a nie na wzgórek!
Tato tam siedzi — tato wasz — pod gazem,
A przy nim litr i ogórek.



„Tato nie wraca ranki i wieczory,
We łzach go czekam i trwodze”;
Może przymknęty — siedzi do tej pory,
Moze gdzieś leży przy drodze? — — —

Siedząc na dancingu

PANI TWARDOWSKA



Jedzą, piją, „Sporty” palą —
Dancing, rozróbka, swawola:
Ledwie knajpy nie rozwalą —
Ollala! Hej! Coca-cola!

Eda — herszt siadł w końcu stoła,
Podparł się w bok jak basza,
I — hej, babariba! — woła,
Ryczy, krzyczy, przestrasza — — —

Z zagadnień obyczajowości

LILIE

Zbrodnia to niesłychana —
Pani zdradziła pana!
Zdradziła pana w gaju,
Na łączce, przy ruczaju,
Pan nie szedł wcale za nią,
Bo zdradzał panią z Franią. — — —



PRZYGODA PANA MŁODEGO

Zabawy dowód roztargnienia
dał Adam Mickiewicz w dniu
swego ślubu. Wyszedł wcześniej z
domu przy ulicy Pepinière, pod-
czas gdy cała rodzina wyznaczała
sobie punkt zejścia się przed ślu-
bem w domu pani Tekli Wołow-
skiej. Tam też przygotowano całe
ubranie ślubne dla Mickiewicza i



stamtąd miano wyruszyć do kościo-
ła. Czekano jednak nadaremnie na
Adama. On tymczasem wraca na
ulicę Pepinière do siebie, dzwoni
do swego mieszkania, zapomina-
wszy że klucz ma w kieszeni. Jedzie
więc na ulicę Marais Saint Ger-
main do przyjaciela swego Janusz-
kiewicza. „en akurat ubierał się
we frak. To mu przypomina czeka-
jący go obrzęd, ubiera się więc
szybko w frak Januskiewicza i je-
dzie do mieszkania Wołowskich —
gdzie wszyscy ze zdenerwowaniem
na niego czekali. Jakoś zdążył. Tyl-
ko Januskiewicz na ślub już nie
mógł pójść...

Anekdoty

O SZTUCE WOJENNEJ

Zapytano kiedyś Mickiewicza, co
gwarantowałoby większy roz-
wój sztuce wojennej? Mickiewicz
odpowiedział:

— Najlepszy byłby taki sposób:
nabijać działa entuzjazmem. Ar-
mia, co proch ten wynajdzie, bę-
dzie niezwyciężona.

PRZESTROGI

DLA PIELGRZYMÓW

Kroniki rodzinne Mickiewiczów
podają, że pewnego razu trzy
panny marszałkowne Siwickie wy-
bierały się na pielgrzymkę do Wę-
dziogoy. Towarzyszyć miał im O-
dyniec. Mickiewicz z tej okazji na-
pisał dla niego żartobliwy wiersz-
zyk, w którym dawał Odyńcowi
rady i przestrogi, jak należy zacho-
wać się wobec współpielgrzymek.
Jedną z strof tego wiersza brzmia-
ła:...

A gdy dochodząc usiądą przy [drodze,
Aby wdziać białe pończoszki,
Pamiętaj chłopcze o mojej [przeostrode,
Nie patrzeć wtedy na nóżki.

MAŁE IMPROWIZACJE

Dużo miłych chwil spędził Mic-
kiewicz w kołach wileńskich
Filaretów i Promienistych. Dużo
istnieje, z tego czasu opowieści o
rozrywkach i koleżeńskich schadz-
kach, podczas których Adam im-
prowizował. Ulubioną melodią Mic-
kiewicza, podług której układał
swoje improwizacje, były melodie:
„Już miesiąc zeszedł, psy się uspi-
ły” oraz menuet z „Don Juana”.
Melodie te najczęściej wygrywał
na flecie Frejend, jeden z przyja-
ciół. Pewnego razu koledzy namó-
wili Frejenda, by tak szybko grał
melodie, aby Mickiewicz nie mógł
za nim nadążyć. Adam ze swoją
improwizacją rzeczywiście, nie
mógł za nim nadążyć. Nie zbity
jednak z tropu, szybko zmienił
treść swego wiersza i nie przery-
wając deklamacji, w dalszym cią-
gu tak zapytał:

Czyż mnie, Koledzy, o nieba!
Chcecie wystawić na głupca?
Przy takiej nucie potrzeba
Trzepać językiem holubca...

„Z WIERSZAMI JEST JAK Z DZIEĆMI...”

Mickiewicz nie lubił pisać zadań
szkolnych. Chętnie zwalniał się
od zniechędzonych wypracowań
pisemnych, obiecując za to więcej
nauczyć się na pamięć. Przykrą
zawsze też dla niego była sprawa
przepisywania rękopisów. Często
mawiał: „Z wierszami jest jak z
dziećmi: najtrudniej jest je myć
i czesać”.

CZY AZOR TO POLAK?

Pani Celina Mickiewiczowa po-
stanowiła kupić pieska. Pan
Adam nie bardzo kwapił się do
nowego przybysza w domu. Ponie-
waż jednak córeczka Mickiewicza
również tęskniła za pieskiem, oj-
ciec dał się przekonać i jakiegoś
Azora nabył. Córeczka rozśmieszała
go stale pytaniem: „Papo, czy Azor
to Polak czy Francuz?”

Traszkę

MICKIEWICZ — REDAKTOR „TRYBUNY LUDÓW”

Gdyby wstał z grobu — chyba bez trudu
dostałby etat w „Trybunie Ludu”.

„WIELKA IMPROWIZACJA” W MAŁYM WYDANIU

Oto maleńka myśl złota
dla wielu organizacji:
Nie zawsze genialna robota
wynika z... improwizacji!

„BYŁO CYMBALISTÓW WIELU...”

O, stary mistrzu, Jankielu,
coś słynny koncert dał ów —
dziś cymbalistów niewielu,
a jeszcze tyle cymbalów...

WITOLD DEGLER

NAD „PANEM TADEUSZEM”

Liczne to jeszcze, niestety, makówki
znają go pod kątem: Telimena — mrówki!

PEWNEMU POECIE

Pół-Mickiewiczem rad miem ci ten pan się.

Pół, bo kiep w balladzie, a tegi w romansie.

STANISŁAW KAMIŃSKI

NIEKTÓRYM POETOM

„Ja rymów nie doberam, ja zgłosek nie składam”

— powiedział raz o sobie genialny mistrz Adam.

Są tacy, którzy słów tych sens biorąc dokładnie,

Też rymów nie składają, lekceważą składnię.

LECH KONOPINSKI